

"LUIZA MILLER. Intryga i miłość" - opera Giuseppe Verdiego na deskach Opery Śląskiej. Czy było warto ją przypomnieć?



Magdalena Nowacka-Goik

18 listopada 2024, 21:43

fot. Krzysztof Bieliński/FC Opera Śląska

Na deskach Opery Śląskiej w Bytomiu, 16 listopada odbyła się polska prapremiera spektaklu „LUIZA MILLER. Intryga i miłość” Giuseppe Verdiego. Zapomniane dzieło włoskiego kompozytora postanowiono wystawić w koprodukcji z zagranicznymi teatrami. Sam Verdi nie miał przekonania do tego spektaklu: „...Lepiej by było, gdyby o Luizie Miller świat zapomniał. Jednak drogi moich oper będą takie, jak zechce Bóg i impresariowie” – napisał w jednym z listów, dwa lata po premierze. I chociaż publiczność przyjęła dość życzliwie ten tytuł (ale nie na miarę tych, które dziś określamy jako jego arcydzieła), on sam jakby przewidział, że nie przetrwa on próby czasu. Nie zmienia to faktu, że czasem zapomniane opery, dziś dostają swoją drugą szansę. Pytanie, jak to zrobić, aby tej szansy nie zmarnować. Klasycznie, współcześnie? Kto będzie chciał się przekonać, czy warto dać szansę „Luizie Miller”, ma wiele okazji. Spektakli w kalendarzu jest prawdziwy wysyp, a ponadto, jak zapowiedziano na konferencji prasowej, tytuł zostanie w repertuarze co najmniej dwa, a może nawet trzy sezony.

Luiza w cieniu męskich solistów i Chóru. Eksperyment z zapomnianym dziełem

Z doświadczenia wiadomo, że dzieła „prześciowe”, w których kompozytor żegna się z jednym trendem, a jeszcze nie wszedł w kolejny, bywają zazwyczaj średnie. I zwykle coś w nich nie gra. W „Luizie Miller” Verdi rozstaje się z operami historyczno-patriotycznymi, gdzie na planie pierwszym mamy zbiorowe uczucia i powoli zmierza w kierunku dramatu jednostki. O tym, że jednak ten proces odbywa się powoli, świadczy choćby fakt, że nie brakuje tu głosu zbiorowego - Chór na scenie nadal pełni istotną rolę i wypada świetnie – także w dialogu z solistami. Za kierownictwo muzyczne spektaklu odpowiada Marco Guidarini, ale spora tu zasługa długoletniej kierowniczkichóru, profesor Krystyny Krzyżanowskiej-Łobody.

Zachwytów widzów (przynajmniej tych oficjalnych) po premierze nie brakowało, aczkolwiek, jeśli ktoś spodziewał się fajerwerków i wielkiego odkrycia zapomnianej klasyki, od razu mówię, że raczej tego nie znajdzie. I chociaż spektakl powstał w koprodukcji z zagranicznymi teatrami i twórcami, to mnie na kolana nie rzucił. Co nie oznacza, że go skreślam. Bo jest kilka niewątpliwych aspektów, które sprawiają, że warto go zobaczyć (o świetnym Chórze już wspomniałam). Stawiam też nieco ryzykowną tezę, że być może, gdybym zobaczyła tę operę z Anną Wiśniewską-Schoppą w roli tytułowej, odbiór byłby nieco inny.

W premierowej obsadzie wystąpiła jednak Izabela Matuła i nie do końca w tej roli mnie przekonała

. Artystka dojrzała, o niewątpliwie bogatym dorobku, także jeśli chodzi o role w operach Verdiego. Co więcej, kreowała już tę rolę w Wuppertal. Mimo to, na tle męskiej obsady, zeszła na drugi plan. Nie wiem, w czym był problem, ale zabrakło mi różnorodności w jej barwie głosu.

Natomiast rządzi trzech solistów: dwa basy i baryton

. Przede wszystkim więc świetne kreacje wokalne-aktorskie dwóch ojców – Millera – w tej roli Stanislav Kufluk i Waltera, śpiewanego przez Aleksandra Teligę. Obaj charyzmatyczni, obaj bardzo dopracowani psychologicznie, w doskonałej formie głosowej. W role ojców w tytułach Verdiego wcielali się już nie pierwszy raz. Należy wspomnieć zachwycającego Germonta, ojca Alfreda w „Traviacie”, zresztą także na deskach Opery Śląskiej, w której to można było podziwiać niezwykle kunszt Kufluka. Z kolei Teligę pamiętam jako ojca - markiza Calatrava w „Mocy przeznaczenia” (rola podwójna w tym spektaklu, bo kreował także ojca Gwardiana – zakonnika). Co ciekawe, te tytuły późniejszych oper Verdiego nasuwają się tu nie tylko poprzez skojarzenia z tymi solistami. W „Luizie Miller” znajdziemy wiele muzycznych i dramaturgicznych momentów, które są jakby zapowiedzią tego, co zobaczymy we wspomnianych, późniejszych dziełach kompozytora. Jak choćby scena pisania listu (potem zobaczymy ją w „Traviacie”).

W męskim trio, ze względu na które warto zobaczyć „Luizę Miller”, wymienię też Zbigniewa Wunscha (Wurm). Świetnie wypada zarówno solo, jak i w duetach, warto też zwrócić uwagę na jego kostium i charakterystycję. I ogólnie, o ile sama scenografia jest dość skromna i nie zachwyca, to kostiumy świetnie oddają charakter postaci. Poza kostiumem Wurma, ciekawy jest też złoto-metaliczny Aleksandra Teligi. Nie wiem, czy inspiracją był może film „Igrzyska śmierci”, ale nawet jeśli Lionel Lesire (scenografia i kostiumy) natchnienia tam nie szukał, kostiumy zdecydowanie są na „tak”. Dramaturgicznie opera nie nuży (mimo że trwa około 3 godzin), akcja toczy się wartko, z nerwem (znowu wspomnę Chór, który nadaje ton), muzycznie lekko i przyjemnie.

Arcydziełem tej opery nie nazwiemy, mam też wrażenie, że zdecydowanie lepiej prezentowałyby się jednak na większej scenie.

Do tej pory w Polsce można było usłyszeć ten tytuł w wersji koncertowej - premiera miała miejsce w 2001 roku, w Operze Bałtyckiej w Gdańsku. Jeśli chodzi o wersję sceniczną, to jedną z najgłośniejszych w ostatnich czasach była niewątpliwie ta z 2018 roku w Metropolitan Opera w Nowym Jorku, gdzie wystąpił jeden z najsłynniejszych obecnie polskich śpiewaków operowych, Piotr Beczała - związany z naszym województwem rodzinnie (urodził się w Czechowicach-Dziedzicach, ma też dom w Beskidach).

Kolejne przedstawienia odbędą się 19, 22, 23, 24, 30 listopada oraz 1 grudnia.

- Kierownictwo muzyczne: Marco Guidarini
- Reżyseria: Frédéric Roels
- Scenografia i kostiumy: Lionel Lesire
- Reżyseria światła: Laurent Castaingt, Adam Kolarcik
- Współpraca muzyczna: Piotr Mazurek
- Kierownictwo chóru: Krystyna Krzyżanowska-Łoboda
- Asystent Reżysera: Bernadeta Maćkowiak, Anna Przedpełska, Oskar Winiarski
- Korepetytor solistów: Larisa Czaban, Roman Marchenko, Michał Gołowski
- Inspicjent: Jadwiga Bacik, Krystyna Siedlik

Obsada:

- LUIZA MILLER: Izabela Matuła, Anna Wiśniewska-Schoppa
- MILLER | ojciec Luizy: Stanislav Kufluk, Adam Woźniak
- RUDOLF: Łukasz Załęski, Sang-Jun Lee
- HRABIA WALTER | ojciec Rudolfa: Grzegorz Szostak, Aleksander Teliga
- KSIĘŻNA FRYDERYKA: Anna Borucka, Renata Dobosz, Natalia Tepla

- WURM: Michał Gołowski, Bogdan Kurowski, Zbigniew Wunsch
- LAURA: Marta Huptas, Roksana Majchrowska
- WIEŚNIAK: Michał Bagniewski